

Gazeta Nowska

Abonament miesięczny w ekspedycji 90 groszy, z opłatą pocztową 98 groszy. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie lub tem podobnych nie przewidzianych okoliczności, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Od ogłoszeń pobiera się za 1-lin. wiersz 15 groszy. Reklamy przed dziełem ogłoszeń wiersz 35 groszy. — „Gazeta Nowska” wychodzi 1 raz tygodniowo a mianowicie w sobotę. — Drukiem i nakładem Władysława Wesółowskiego w Nowem (Pomorze). Prenumerata płatna z góry. Ogłoszenia płatne natychm. Za redakcją odpow. Władysław Wesółowski, Nowe.

Nr. 6.

N o w e, niedziela 8 lutego 1925 r.

Rok II.

Dzielnicowość Pomorza.

O ile ten wysoki stan kulturalny b. dzielnicy pruskiej niekoniecznie wyłączną jest zasługą mieszkających w niej Polaków i nie zupełnie ich uprawnia do tego wysokiego o sobie mniemania, to z drugiej strony to, że nie ulegli naporowi germanizacyjnemu, że wśród zaciętej, długotrwałej walki z przepotężnym wrogiem uchronili swą duszę polską, język polski, zwyczaje i obyczaje polskie, wiarę i ziemię ojców — to należy przypisać ich wyłącznej dzielności, bohaterstwu, gorącej miłości ojczyzny i niezwykłej sile odpornej. Pomorzanie i Poznańczyk znajdowali się pod panowaniem najpotężniejszego, najniebezpieczniejszego ze wszystkich zaborców Polski i również na najwyższym poziomie kulturalnym stojącego. Ten zaborca tak silny i niebezpieczny użył wszelkich mu do dyspozycji stojących środków, nie wzdrygając się przed najbardziej drakońskimi, by pokonać, zdeptać, zgnieść żywioł polski — a tenże — po wyczerpaniu wszelkich środków i sposobów walki przez wroga, nie ugiął się, nie uległ, nie dał się pokonać, ale mężnie i zwycięsko temu naporowi stawiał czoło. Stoczyć z takim wrogiem walkę, a nie uleść, to nie mała rzecz, to wielkie bohaterstwo, to olbrzymia zasługa. Pomorzanie zdaje sobie z tego dokładnie sprawę i dumny jest z tego i radby widzieć i słyszeć za to uznanie braci z innych dzielnic. Tymczasem sprawa się ma często inaczej. Ci bracia z b. innych zaborów często nie mając zrozumienia dla jego zasług i poświęceń, miast uznania zarzuty mu czynią, że kaleczy język, że nie umie poprawnie pisać po polsku, że się zniemczył, że bałwochwalczo uwielbia Niemców, że się przejął kulturą germańską — to oczywiście go boli, rani jego miłość własną — jego dumę narodową i źle go usposabia względem nich.

I kwestja chleba — to, co Niemiec nazywa „Brotseid“, jest jedną z głównych przyczyn niechęci, nawet wprost wrogiego usposobienia względem braci innych dzielnic. Polacy pod prusakiem systematycznie odsuwani byli od wszelkiego rodzaju stanowisk rządowych — a i sami się do nich nie garnęli, wiedząc, że rząd pruski od nich nie tylko wiernej służby, ale i ich duszy polskiej żądał. Gdy przeto była dzielnica pruska miała wejść w skład Rzeczypospolitej, okazał się dotkliwy brak kandydatów wykwalifikowanych na poszczególne stanowiska urzędowe i rozmaite placówki do tego stopnia, iż się zdawało, że na pewien przeciąg czasu wogóle cała maszyna administracyjna stanie. Tymczasem stało się inaczej — rząd wysłał znaczną ilość urzędników z innych części Polski celem objęcia wakuujących po ustąpieniu urzędników pruskich — stanowisk i bieg życia administracyjnego ani na chwilę nie doznał przerwy, nawet silniejszy wstrząsów. Początkowo tak pomyślne rozwiązanie sprawy wszyscy bez wyjątku powitali radośnie — większa część atoli była zdania, że ci urzędnicy pozostaną tylko przejściowo, że ustąpią rychło miejsca rodzimym następcom. Gdy atoli to nie nastąpiło, gdy pozostali, u części miejscowej ludności roszczeni się pretensje na stanowiska powstał gniew, oburzenie, zazdrość, że mu chleb odbierają i t. p.

Niemniej odmienna psychika ludności polskiej poszczególnych b. dzielnic wytworzyła ten niezdrowy antagonizm. To niesamowite i nienaturalne rozdarcie żywego organizmu państwowego i oderwanie od macierzyńskiego łona dzieci wspólnej matki Ojczyzny, włożenie tych strzępów w obce zupełnie organizmy państwowe i zmuszenie ich ludności do współżycia z obcymi narodami o odmiennej kulturze, obyczajach i zwyczajach — nader zgrubne wywarło skutki na ich duszach. Długowiekowe współżycie z rozmaitymi obcymi narodami, mimowoli musiało przyczynić

się do przejęcia od nich rozmaitych ich właściwości, obcych duszy polskiej. Każdy zaborca wycisnął indywidualne piętno na duszach ludności zabranej dzielnicy. W tem właśnie tkwi jądro tragizmu narodu polskiego, że dzisiaj po 150-letniej niewoli, pod jarzmem trzech zaborców — bracia jednej matki się już nie rozumieją, prawie nie znają. Każda dzielnica ma nietylko inny wygląd, ale inny pogląd i inne zapatrywania, bądź to polityczne, bądź to społeczne, bądź to nawet etyczne. Pomorzanie szczególnie i najdłużej odczuł nacisk i ucisk wraży, — przeszedł on najtwardszą szkołę życia — a stąd skłonny on do pewnego rodzaju konserwatyizmu w dziedzinie politycznej, religijnej i moralnej, rażą go więc często liberalniejsze zapatrywania na te kwestje u braci innych dzielnic, mianowicie b. Galicji, gdzie ucisk był najmniejszy.

Io to jeszcze przyczyniło się do ujemnej opinii Pomorzanie o braciach z innych dzielnic Polski, że niezawsze najlepsze i najdzielniejsze jednostki przenoszą się do nas. Często jednostki niespokojne, nie umiejące pracować wytrwale wśród codziennej szarości życia, żądne nowych wrażeń i zmiany, wędrowni nadzieją łatwego zysku — nieraz nawet mające w rodzimych stronach zaszarganą opinię i stąd odczuwając potrzebę usunięcia się stamtąd, wprowadzają się do naszej dzielnicy, psując swem zachowaniem opinię innym. A ponieważ uogólnianie jest słabością ogólnoludzką, coż przeto dziwnego, że z zachowania jednostek niedobrych, wyciąga się ogólne wnioski, że wszyscy oni tacy.

Bezprzecznie istnieje więc dzielnicowość na Pomorzu — ale nie wolne są od tej choroby i inne dzielnice. Nie ludźmy się nadzieją, że wzajemne antagonizmy, wzajemna niechęć wnet ustanie i dzielnicowość rychło się zatrze. To pokolenie wyrosłe w niewoli zatrzyma ją i jej się nie wyzbędzie. Dopiero nowe pokolenie wychowane w polskiej szkole — w polskiej kulturze, będzie od niej wolne.

Wyrok.

3)

W nocy poczęły nawiedzać go jakieś wizje, tak, iż bał się gasić światła. Jak żywi stawoli mu w pamięci rodzice, mały dworek wśród lip i kasztanów, serdeczny, dobry, poważny nastrój, jaki panował w domu. Zdawało mu się, iż ojciec jego pochyla siwą głowę nad nim i pyta:

Coś uczynił?

Chciał uciekać od tej piekielnej nieludzkiej męki, chciał zagłuszyć sumienie, chciał odegnąć trapiące go widma, ale nie miał na to żadnego ratunku, żadnego sposobu. Rozumiał tylko, że coś uczynić trzeba, że tak żyć dalej nie można. Chwycił się myśli wyjazdu.

Zbiore większą sumę, wyjadę, odpokutuję — i pod wpływem powziętego postanowienia zaczął oszczędzać jak skapiec; jadał kiepskie obiady, zaniedbał się, nigdzie nie bywał, tylko skupiał grosz do grosza. Od Tretora wyciągał co się dało, aż wreszcie ten pewnego dnia odmówił.

— Pan nie jest stałym naszym agentem, a wybrał już tyle, że ja na własną odpowiedzialność dałem panu z osobistych funduszy, ale teraz nie mogę, może potem. Tymczasem katastrofa czaiła się jak nieprzezwyciężalna kłeska. Przyszłszy pewnego dnia do biura, zastał kilku kolegów, rozmawiających szeptem z twarzami, na których malował się niepokój; Ożycki dowiedział się od nich, że poczęły krążyć wersje, iż jakoby ktoś dokumenty, znajdujące się w ich wydziale, ujawniał nazewnątrz. Były to wprawdzie tylko podejrzenia, ale jednak mówiono już o nich w biurze głośno.

Nie doczekawszy końca pracy, Ożycki pobiegł do Tretora i w najwyższym podnieceniu powiedział mu o strasznej nowinie.

Ten się chwilę zamyslił, jakby kontrolował sam siebie, ale potem usmiechnął się i dodał uspakajająco:

— Głupost', u nas kończy w wodę.

W kilka jednak dni sam przybiegł późnym już wieczorem do mieszkania Ożyckiego i niby to spokojnie, ale bez ogródek uprzedził go, by ten uważał na siebie, bo coś się trochę zepsuło i lepiej być ostrożnym.

Jakoż istotnie, po przyjeździe rano do biura, natychmiast zawezwano Ożyckiego do gabinetu jego zwierzchnika. Szedł tam, wiedząc z góry co usłyszy. W oczach latały mu jakieś płomienie, krwawe płatki, w uszach szumiało, a blade, zeschnięte wargi z trudnością łapały powietrze.

Jeśli się zdradzę, myślał, jestem zgubiony. Panować, panować nad sobą.

Rozmowa trwała długo i aczkolwiek dygnitarz biurowy nie uczynił żadnych określonych zarzutów względem Ożyckiego, jednak z twarzą bardzo poważną po szczegółowym wybadaniu go powiedział:

— Jest faktem kategorycznie stwierdzonym, że szereg dokumentów, będących na nieszczęście w pańskiej ewidencji, znalazł się w posiadaniu rąk nam obcych. Kto te dokumenty wydał, wykaże śledztwo, które już w tej sprawie jest zarządzone.

Ożycki po tej rozmowie nie miał już żadnych wątpliwości; w biurze panowała konsternacja, mówiono szeptem, nastrój był ciężki, przygnębiający. Ostatkiem woli panował nad sobą, rozmawiał z kolegami i patrzył na zegarek, na którym zdawało mu się, że wskazówki stanęły nieruchomo. Po powrocie do domu zaczął nerwowo pakować walizkę i obliczać swoje zasoby pieniężne. ale gorzki uśmiech osiadł mu na twarzy: suma była stosunkowo nikłą, wystarczającą na parę tygodni, wreszcie dokąd i jak wyjechać? Miał wrażenie, że po dzisiejszej rozmowie jest śledzony, ktoś kontroluje jego kroki, ktoś nad nim czuwa i patrzy.

Chwilę kręcił się bezładnie po pokoju, poczem zarzuciwszy palto na plecy, wyszedł na ulicę. Dzień

był słoneczny wiosenny: z błękitnego kwietniowego nieba słyły jakieś ożywcze technienia wiosny, wesoły, rozradowany ciepłem i słońcem tłum, snuł się po ulicach. Na drzewach, pokrytych młodym liściem, rozwrzeszczane gromady wróbli plotkowały na całe miasto, nastrój był pogodny, wesoły, odświeżony słoneczną wiosną po długiej i szarej zimie. Ożycki szedł szybko, przedostał się przez most i skierował ku rogatom Praskim. Z rojnych hałaśliwych ulic wydobył się na szosę, a potem miedziami pół skierował w stronę srebrnej wodnej roztoczy, ocienionej kępą drzew. Zmęczony usiadł nad brzegiem wody i jął patrzeć w dal; przed nim w słonecznej poświacie rysowało się miasto, niżej rzeka toczyła swe fale, po których snuły się tu i owdzie łódki rybackie. Jakieś małe ptaszęta przekomarzały się na gałęziach drzew, zresztą panował zupełny spokój i cisza. Ożycki wpatrzył się w to dalekie miasto i po głowie zaczęły mu się snuć dawne obrazy: oto jest małym chłopięciem i stoi nad taką samą wodą z ojcem, który trzyma go za rękę. Jest wiosna — jak teraz, jaskółki chybocą się nad gładkim jeziorem, a on z okrzykiem radości rwie lazurowe niezabudki i składa w niezgrabny buciecik dla matki. A potem już w szkolnym mundurku przyjeżdża na wakacje, widzi złote pola i ciemny, szumiący bór, widzi siebie, jak wpadając po całodziennych harcach do jadalni krzyczy: mamo, jeść!

A potem obraz się zaciemnia: pokój z przymkniętymi okiennicami, a w środku pośród zieleni i płonących świec trumna: to ojciec. I pamięta ostatnie jego słowa: bądź prawym. Znów jakiś cień, borykanie się matki, choroba i znów trumna jej.

A potem... coś strasznego, coś potwornego podnosi się w Ożyckim, chwytą za gardło, bije młotami w skroń i huczy gromem w uszach: zdrójca, zdrójca.

(D. n.)

Cz. X. Jankowski.

Lecz znając jej przyczyny, zdając sobie sprawę, że ona nie tyle jest winą Polaków, jak tragicznych stosunków długotrwałej niewoli i smutnych następstw długowiekowego rozdarcia na trzy części, bądźmy dla niej wyrozumiali i pobłażliwi. Czas ten najlepszy ze wszystkich lekarzy, i tę bolesną chorobę — jako smutną spuściznę, po długotrwałej niewoli i rozdarciu Ojczyzny, powoli uleczy.
Ks. Dembieński.

O d e z w a.

Tow. św. Wincentego à Paulo
(opieka nad biednymi)

urządza w niedzielę 8-go lutego r. b. na sali pana Borkowskiego

Zabawę zimową

na biednych naszego miasta.

Wszystkich życzliwych Obywateli bardzo proszę o liczne przybycie.

Nowe, dnia 6. 2. 1925 r.

Jabłoński
burmistrz.

Ogłoszenie.

Niniejszem unieważnia się wszystkie

wykazy osobiste

wystawione przez tut. Urząd Policyjny przed 1 styczniem 1925 r. z dniem 15 lutego 1925 r. bez względu na to, kiedy się ważność kończy.

Celem uniknięcia przy ewentl. podróży do Gdańska trudności i przeszkód wzywa się tut. mieszkańców do odnowienia wykazów osobistych

Nowe, dnia 13. 1. 1925 r.

Urząd Policyjny
Jabłoński
burmistrz.

Bacność!

Rzeźnicy!

TANI ZAKUP FLAKÓW.

Wiankowe 30 m.	pęczek zł. 1,60
Srodkowe 10 "	" " 4,50
Wieprzowe 100 "	" " 10,00
Otlągi ca. 100 "	" " 13,00

pierwszorzędny towar.

Najmniejsze zamówienia odwrotnie skutecznymy.
Większe ilości i dla Cechów znacznie taniej.

CENTRALA PRZEMYSŁU RZEŹNICKIEGO
Tow. Akc. P o z n a ń (Rzeźnia Miejska)

— Największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w Polsce. —
Telefon 1850. Adres telegr.: Bankrzeźniacki.

„BLUSZCZ”

PISMO TYGODNIOWE
ILUSTROWANE
DLA KOBIET

daje poza treścią społeczno-literacką bardzo obszerny ilustrowany przegląd mód paryskich z krojami, jak również i naturalnej wielkości wzory robót, przez co także pod względem praktycznym przedstawia dla kobiety polskiej niepoślednią wartość.

Przenumerata miesięczna „Bluszcza“ wynosi 4 zł. 80 gr.

Numer pojedynczy kosztuje 1 zł. 40 gr.

Wszelkie zamówienia przyjmuje

W. Wesółowski
księgarnia.

Ratujmy biednych!

Ratujmy biednych!

Towarzystwo św. Wincentego à Paulo w Nowem

urządza w niedzielę dnia 8-go lutego r. b. na sali p. Borkowskiego (Hotel Concordia)

Zabawę zimową

składającą się z koncertu, przedstawienia teatralnego, tańców i różnych niespodzianek.

PROGRAM

1. Przemówienie
2. Przedstawienie teatralne

Robert i Bertrand

czyli

Dwaj złodzieje

krotochwila w 4 aktach ze śpiewami.

Po przedstawieniu tańce.

Ceny miejsc: Rezerw, 3 zł, I miejsce 2 zł
II miejsce 1,50 zł., do stania 1 zł.

Początek punktualnie o godz. 7-mej wieczorem,
otwarcie kasy o godz. 6-tej.

Bilety można poprzednio nabyć u p. Bednarzowej.

Generalna próba odbędzie się w piątek
6-go lutego o godzinie 7-mej wiecz.

Wstęp dla dorosłych 1 zł., dla dzieci 50 gr.

Ze względu na cel szlachetny i wspaniały program spodziewa się Towarzystwo licznego udziału Szan. Publiczności z miasta i okolicy.

ZARZĄD

ks prob. Bartkowski.

KOMUNIKAT.

Do publicznej wiadomości i szczególnie w obronie stanu koszykarskiego donoszę uprzejmie, że według §§ 3 i 6 ustawy proceduralnej wzbromione jest niemistrzom, a także B-ciom Ficerman w/m. ul. Sądowa (ponieważ powyższa firma przyjęła moich czterech uczniów, bez zwolnienia ich przez ze mnie oraz pozwolenia) w swej pracowni uczni zatrudniać oraz wydoskonalać na czeladników i mistrzów koszykarskich.

Egzaminator i cechmistrz koszykarski

A. Frankowski.

Wielkie zebranie Zjednoczenia Wolnych Związków Zawodowych Klasowych

odbędzie się w niedzielę dnia 8-go lutego 1925 r o godzinie 2-giej po południu w lokalu p. Stasiewskiego hotel „Dom Polski“, na które się wszystkich członków i sympatyków o liczne i punktualne przybycie zaprasza
ZARZĄD

Koło Związku Inwalidów Wojennych

Nowe

urządza dnia 14-go lutego 1925 r. na sali p. Borkowskiego swoją tegoroczną

Zabawę zimową

połączoną z koncertem, tańcem jak i innymi niespodziankami:

polones kapowy, muzyka karnawałowa i t. p.

Początek koncertu o godzinie 7 i pół.

Czysty zysk przeznaczony dla wdów po poległych.

Ceny miejsc:

od osoby 2 zł., dla rodziny zniżka.

Wszystkich przyjaciół i życzliwych towarzystwu uprzejmie zaprasza

ZARZĄD.

— O dobrą muzykę się starano. —

Der Invalidenverein Ortsgruppe Nowe

veranstaltet am 14. Februar im Saale des Herrn Borkowski sein diesjähriges

Wintervergnügen

verbunden mit Konzert, Tanz und verschiedenen anderen karnevalistischen Ueberraschungen wie: Kappenpolonaise, Karnevalmusik, Konfettischlacht u. s. w.

— Beginn des Konzerts 7 1/2 Uhr. —

Der Reinertrag ist für die Kriegshinterbliebenen bestimmt.

Eintritt pro Person 2 zł.,
Familien Ermässigung.

Alle Freunde und Gönner des Vereins ladet herzlich ein

DER VORSTAND.

Für gute Musik ist gesorgt.

Struny na skrzypce

poleca

W. Wesółowski. Nowe.

2 morgi

łaki z torfem

około 5 m. głębok. do tego

maszyna

z wszelką przynależnością leżące w Pastwisku (Weide) zaraz do sprzedania

Młyn Twardogóra

pow. Swiecie.

Obelgę

rzucaną na p. Chmara odwołuję.

W. Ostrowska
Nowe

Papier

do pisania poleca

W. Wesółowski.

Naszemu Szan. odbiorcom podajemy do łaskawej wiadomości, że firma

Fr. Jeromin już nas nie zastępuje.

Przedstawicielstwo nasze na Nowe i okolice powierzyliśmy z dniem 31-go stycznia 1925 r. firmie:

Dom Polski i spedytor miasta B. Stasiewski w Nowem przy ul. Kolejowej nr. 28, telefon nr. 79.

Prosimy naszych Szanownych odbiorców swoje zapotrzebowanie na naftę pokrywać odtąd w tejże firmie.

Z poważaniem

Towarzystwo Przemysłu Naftowego Bracia Nobel w Polsce.

Powołując się na powyższe ogłoszenie zapewniam Szan. odbiorcom skora i rzetelną obsługę.

Z poważaniem

Bernard Stasiewski.